[Makamuk Jan]

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Dział Informacji Bibliografii
i Wiedzy Regionie
ul. Warszawska 12 a
21-500 BIAŁA PODLASKA
tel. 361-11 telex 863182

CZASEM UDAWAŁO SIE

Spotykaliśmy się dość często. Były ku temu powody, a ułatwiały pozory.

Pracowaliśmy w Powiatowej Komisji Tajnego Nauczania: jeden kierował całością spraw w powiecie, a drugi komisjami egzaminacyjnymi: w Białej i w Leśnej. Omawialiśmy wszystkie sprawy uczniów i nauczycieli prowadzących tajne nauczanie. Cieszyliśmy się pozytywnymi wynikami nauki każdego kompletu, każdego przeprowadzonego egzaminu w zakresie poszczególnych klas gimnazjum czy liceum. Martwiliśmy się każdą lakoniczną ale wymowną wiadomością z Gminnych Komisji w rodzaju: "Przerwaliśmy na pewien czas naukę bo szpicle śledzą".

"Nauka chwilowo się nie odbywa bo nauczyciela pobili sowiniści ukraińscy".

"Nauczyciela prowadzącego komplet aresztowano".

To były najistotniejsze powody naszych spotkań, a powodów nie brakło.

Dyrektor Polskiej Szkoły Handlowej przychodził do Inspektora Szkół Polskich. Było to naturalne i zrozumiałe dla wszystkich, nawet dla Kreisschulrata i Inspektora Szkół Ukraińskich, urzędujących obok mego pokoju w gmachu Kreishauptmanna.

W ważniejszych sprawach spotykaliśmy się w moim mieszkaniu lub u sąsiada, jego kuzyna biorącego udział w tajnym nauczaniu.

Tym razem odwiedził mnie w mieszkaniu zaraz po przyjściu z biura. Widać było zdenerwowanie.

– Coś się stało? – pomyślałem i nie pomyliłem się.

– Paskudna sprawa – rzekł od razu na powitanie.

– A co się stało? – zapytałem.

– Dwie uczennice Szkoły Handlowej, które uczęszczały na komplet łaciny, wracały po zajęciach do domu. W drodze tuż koło Sitnika,

bo tam mieszkają ich rodzice, spotkały dwóch SS-mannów, którzy zrewidowały teczki z książkami. Znaleźli notatki z łaciny. Pytali czy łaciny uczą w szkole. Twierdziły, że nie. Więc gdzie? Przyciśnięte"do muru" powiedziały, że u pani Miłoszeńskiej.

- A czy pani Miłoszeńska wie o tym?

- Wie, ale co ma robić

Na to pytanie nie mieliśmy gotowej odpowiedzi. Szukaliśmy wspólnie.

- Najprostsze, to uciekać - rzekłem.

- Nauczycielka to zrozumie, ale uczenice przy rodzicach zostaną. A że była równocześnie nauczycielką Szkoły Handlowej, więc ucieczka spowoduje jeszcze większe podejrzenie. Zacznie się dochodzenie, wsypa innych kompletów ... i co?

- A jakie inne wyjście?

- Jednego z tych SS-mannów znam.

To kierownik placówki, która się mieści obok szkoły w domu po dentystce. Może by tak łapówkę.

- Proszę próbować. Trochę pieniędzy mam, a o resztę się postaram.

- A jak się nie uda?

- To ucieczka, albo więzienie nauczycielki.

- Ach co te smarkule narobiły - jęknął dyrektor na samą myśl a po chwili dodał - Spróbuję, spróbuję a nuż się uda.

Poszedł "próbować", a ja szukałem gotówki. Wpadłem do znajomych, gdzie spodziewałem się coś dostać. Nie odmawiali pożyczki, ale nie mieli w domu. Trzeba było wyjąć z książeczki a tu po godzinach urzędowania. Gdzie indziej nie było. Nim zdobyłem kilka tysięcy złotych, upłynęło sporo czasu. Nadeszła godzina policyjna. Musiałem czekać do rana.

- Żeby chociaż do jutra wstrzymali się z aresztowaniem - rozmyślałem siedząc wieczorem w domu. Rano posłałem pieniądze,

- a sam poszedłem do biura. Oczekiwałem wyniku sprawy mocno podenerwowany, wiedząc, że Szkoła Handlowa realizuje program w dozwolonych przedmiotach nauki tak, by pokrywał się możliwie z programem pierwszych klas gimnazjalnych. Przedmioty, których w szkole nie było /historia Polski i literatury polskiej, łacina/ uzupełniano w kompletach. Prawie cała młodzież szkolna /ponad 300 uczn./ uzupełniała oficjalną naukę w kompletach, w których uczyli przeważnie nauczyciele ze Szkoły Handlowej. Wszystko szło dobrze i nagle ....

Drżałem na samą myśl i z niecierpliwością oczekałem wyniku zamierzonej przez dyrektora próby. Wymyśliłem pretekst i wyszedłem z biura. Pogoniłem do dyrektora. Nie zastałem go. Pewnie nie wrócił jeszcze. Żeby się nie włóczyć po ulicy poszedłem do domu. Po chwili wracałem do szkoły. W połowie drogi spotkałem dyrektora.

- No i jak? - pytałem z miejsca.

- Zaraz wszystko opowiem tylko wejdźmy do mnie do gabinetu.

Ledwieśmy weszli, wyjął pieniądze i wręczając mi rzekł.

- Nie były potrzebne, dziękuję.

- Więc nic z tego?

- Nic, zaraz wszystko wyjaśnię, tylko jestem bardzo zmęczony i usiadł oklapły jak chłop po ciężkiej, wyczerpującej pracy.

Czekałem na wyjaśnienie w naprężeniu. Wzrokiem do wypowiedzi. Zaczął.

- Jak wyszedłem od Pana, to obmyśliłem sobie plan działania. Rozmawiałem z panią Miłoszeńską, ażebyśmy wiedzieli, co będziemy mówili w razie dochodzenia. Wezwałem rodziców dziewczynek, by zraz na przyszli do mnie. Poinformowałem ich, co mają przynieść i co mówić w razie śledztwa. Potem poszedłem na posterunek SS-mannów. Powiedziałem komendantowi, że dowiedziałem się o wypadku z dziewczynkami, uczenicami Szkoły Handlowej i przyszedłem wyjaśnić sprawę. Zaczęłem od tego, że istotnie nauczycielka uczy łaciny, uczy,

bo chce parę groszy zarobić, bo pobory są bardzo niskie. Historii Polski nie będzie uczyć, bo nie wolno. A ponieważ tutejsi chłopi katolicy są bardzo pobożni, dowodem czego kłótnie z prawosławnymi o kościoły po byłych unitach, więc chodzą do kościoła, słyszą język łaciński, jako liturgiczny. Imponuje im znajomość tego języka. Za naukę tego języka chętnie płacą. Nic dziwnego, że nauczycielka wykorzystała ten moment. Ja wiedziałem, że nauczycielka uczy, ale nie przeszkadzałem, bo naprawdę nic tam nie antyniemieckiego nie ma. Proszę przejrzeć notatki. A że chłopi dadzą tłustą gęś nauczycielce, to nic szkodzi. Oni nawet Panu przynieśli kilka gęsi.

Tłumaczyłem mu jak mogłem przekonywująco. Słuchał, nie przerywał, a kiedy powiedziałem o gęsiach dla niego, poruszył się, potem wstał i wyszedł. Po chwili wrócił. Widać podobały mu się gęsi, bo powiedział, że już dobrze, byle więcej nie uczyć.

Odetchnąłem z ulgą.

x x x

Kiedy indziej było inaczej.

Kolega Marcin Wasyluk przywiózł mi wiadomość z Warszawy, że kol. Kazimierz Maj komunikuje, że sprawa, o której mówiliśmy już dojrzała. Trzeba przysłać kogoś po odbiór.

- Dobrze - rzekłem - ale w tej chwili nie mam możliwości wyjazdu.

- To przez kogoś. Uważam, że najlepiej byłoby, gdyby ktoś pojechał autobusem ciężarowym. Szofer rzuci między pasmi, przywiezie i spokój. W pociągu znacznie trudniej.

- Może to i racja - powiedziałem sobie i postanowiłem szukać znajomych szoferów, którym można było zaufać.

Natąpiłem do jednego. Okazało się, że wóz pójdzie do Warszawy dopiero pod koniec tygodnia. W spółdzielni spożywców idzie jutro

do Lublina, a do Warszawy dopiero w następnym tygodniu.

Było jeszcze kilka wozów, ale za mało znałem szoferów, by im tę sprawę powierzyć.

Wróciłem do pierwszego i uświadomiłem się, że przed wyjazdem wstąpi do mnie, otrzyma dokładny adres i szczegółowe wskazówki.

Tymczasem zabrałem się do załatwienia pilnych spraw bieżących. Oto kier. szk. Z.W. prosi o urlop celem odwiedzenia rodziny. Dla urzędnika, to zwykła sprawa. Chodzi o decyzję: udzielać lub nie. Dla mnie to było coś więcej. Wiedziałem, że Z.W. ma rodzinę, gdzie indziej, a podał inną miejscowość. Wyjeżdża, bo czuje się zagrożony. Przygotowuję pismo i dzwonię, że urlop gotowy. Niech jedzie.

W tym czasie wpada dyr. Szkoły Handlowej mocno podniecony. Popatrzył, czy jesteśmy sami i rzekł:

- Niech Pan pomyśli. Otrzymałem z poczty pięć paczek z książkami. Okazało się, że w paczkach są książki zakazane. To jakaś prowokacja. Co z tym zrobić?

- A kto nadał?

- Jakaś nieznana mi firma wydawnicza ~~wydawnicza~~ z Warszawy.

W pierwszej chwili zaniepokoiłem się tak dziwną sytuacją, a Ale coś przemknęło przez myśl.

- Ile paczek? - zapytałem.

- Pięć - powtórzył.

- Książki dla młodzieży, czy dla dorosłych?

- Dla dorosłych.

- To już wiem, co to jest. Niech się Pan Dyrektor nie obawia, a książki odeślę do szkoły Nr 1, a ja resztę załatwię.

- Nic nie rozumiem.

- Chwileczkę. Kiedy byłem w Warszawie rozmawiałem z Kol. Majem który poinformował mnie, że na powiat Biała-Podlaska przewidziane są biblioteczki dla dorosłych po kilkudziesiąt sztuk. Zresztą je

podjąć i puścić w ruch w środowiskach bardziej ożywionych. Miałem to załatwić, ale zeszło jakoś, bo nie mogłem wyjechać, a nie mogłem znaleźć kogoś w zastępstwie. Nie mogli się doczekać, więc wysłali pocztą.

- Szkoda, że mi Pan nie powiedział.

- Bo miałem je podjąć i przywieźć autobusem.

- A skąd mieli adres szkoły?

- Że jest szkoła Handlowa to wiedzieli ze sprawozdania. A skąd adres, to nie wiem.

- Zgadza się, bo nie podali ani ulicy, ani numeru domu.

- A więc wszystko w porządku. Udało się.

- Tak, ale proszę im powiedzieć, żeby tego więcej nie robili. To bardzo niebezpieczne w naszym narodowościowo mieszanym środowisku